Nr. 35. Kraków, Niedziela 26. Sierpnia 1900. Rok II.

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:
Administracyi „Łączności“
Kraków, ul. św. Jana 28.

Zaś komunikaty, korespondencye i listy do:
Redakcyi „Łączności“
Kraków, ul. św. Jana Nr. 28.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedynczy kosztuje 7 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

ŁĄCZNOŚĆ

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można
w Krakowie:
w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Milkowskiego.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte w dnie powszed. od godz. 3—7 popoł.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Kierownik pisma z ramienia Komitetu Redakcyjnego
Włodzimirz Raszewski.

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

W służbie u Sema.

Noe miał trzech synów. Jednym z nich był Sem. Od Sema wywodzą początek żydzi, stąd semitami się zowią. Socyaliści poszli do nich za parobków i dziś są w służbie u Sema. Żyd kupuje co się da. Tą razą zakupił hurtownie socyałów. Kosztuje to trochę — ale żyd pieniądze ma. Zapłaci i ma spokój, a biedne socyałki skaczą na jego komendę. Widzieliście kiedy na Kazimierzu w Krakowie katolików, którzy są w służbie u żydów? Politowania godne istoty, mało do ludzi podobne! I socyaliści poczują z czasem, jak gorzkie jarzmo semickie. Już dziś zeszli zupełnie na żydowskich lizuniów. Kto życzy sobie szczerze poprawienia losu robotników, powinienby przedewszystkiem wypowiedzieć walkę żydom. Przecież u nas przeważnie rządzą żydzi, żydzi mają kapitały w rękach, żydzi ustanawiają ceny węgla, zboża, żelaza i innych artykułów, w żydowskich rękach jest kredyt, żydzi zasiadają w izbach handlowych, żydzi wszechwładnie panują na giełdzie — żydzi więc normują stosunki społeczne. A jak, to czują robotnicy na własnej skórze. Tego wszystkiego socyaliści nie chcą widzieć, a raczej widzą, ale nie poruszają, by sobie nie zrażać żydowstwa. Niechby tak Daszyński stanął do walki z Semem, widzielibyśmy coby się stało z jego mandatem poselskim. Czasem coś socyaliści na żyda napiszą, ale to tak delikatnie, tak ostrożnie i tak nieśmiało, iż dziwić się, skąd u tych drapieżników taka łagodność. Nic dziwnego — żydzi ich chlebodawcy. Natomiast niech chodzi o jakiego biskupa albo księdza: wtedy całymi tygodniami alarmują, szkalują, plwają. Pochodzi to właśnie z żydowskiej nienawiści do Chrystusa. Nieraz stają się aż śmieszni w swem zacietrzewieniu n. p. pisząc w ten sposób (Naprzód z 9 sierp.): włosi choć od wieków są *chrześcijanami*, to przecież tak dręczą biednego zabójcę Bresciego, że mu nie dają ani cygar do palenia, ani gazet do czytania, ani trunków do picia. Na widok sutanny aż drżą ze złości i jej wszystko złe przypisują n. p. to, że w Galicyi za mało szkół. Klerykałów wszędzie wietrzą i za jakieś potwory uważają. Wszystko dlatego, że stoją w służbie u Sema.

P. Z.

Wrogie zakusy socyalistów-anarchistów-żydów.

We Lwowie pojawiła się pierwsza po polsku pisana gazeta anarchistyczna, nawołująca otwarcie do mordów, równocześnie zaś ukazała się w Londynie broszura p. t. »Polska partya socyalistyczna w ostatnich pięciu latach«.

Po przeczytaniu jej, mimowoli przychodzi na myśl ton lwowskiego anarchistycznego świstka, a lęk i groza potęgują się na myśl, że nieuświadomione jeszcze masy ludu i polskich robotników uciskiem zmęczone, a więc agitacyi podatne, rzucone są między dwie otchłanie: z jednej wyziera knut, ucisk, prześladowanie, podstęp rządu, z drugiej rośnie głupota, bezczelność, zarozumiałość, lekkomyślność agitatorów. Wyzyskiwacze i ciemiężyciele, jak wampir siedli na piersiach ludu, kradną mu jego pracę, myśli i życie, podstęp ucisku rzuca ludowi polskiemu truciznę w formie rządowej oświaty, dążącej stale ku jego wynarodowieniu a równocześnie wśród uciskanych, podrażnionych, zniecierpliwionych, rozsiada się moralny sojusznik i sprzymierzeniec najazdu, socyalistyczno-anarchistyczny agitator i szepcze sam ukryty i bezpieczny, podżega, zachęca i podaje do ręki nóż, łudząc obietnicami rzeczywistych lub idealnych zdobyczy. Podszepty działają, nagonka skutkuje, następują wybuchy, ofiary wpadają w zastawione paści i sidła despotyzmu lub nadziewają się na bagnety a rząd rosyjski głosi potem całemu światu, że rewolucya polska nie ustała, że ona daje mu prawo do ściskania obroży na karkach niewolników i tytuł do dalszej zaciętej walki rusyfikacyjnej.

Za to schowany lub bezpieczny za granicą »zbawca polskiego społeczeństwa«, najczęściej student, żyd warszawski, ogłasza światu, że budzi się w »zaborze« świadomość i ruch rewolucyjno-socyalistyczny a wzrost tej świadomości mierzy się liczbą biednych polskich robotników, słanych za ich szał i porywy w ciężkie roboty lub padających na ojczystą ziemię od kuli rosyjskiego żandarma.

W Królestwie rozpoczęły się już rozstrzeliwania uwiedzionych przez socyalistów robotników polskich.

Biedni ci ludzie dali posłuch nawoływaniom agitatorów i dopuścili się mordu na podejrzanym o szpiegostwo swoim współtowarzyszu. Nie ma między nimi żadnego żyda, których tylu się plącze w szeregach przywódców, agitatorów i kierowników ruchem »na emigracyi«, nie ma żadnego z nawoływaczy do zbrojnego przeciw Rosyi powstania. Oczywiście każdy winien służyć ojczyźnie wedle sił: agitatorzy głosić będą programy i »słowo drukowane«, a polscy chłopi będą w wykonaniu »programu« nadstawiać piersi na żandarmskie bagnety. Wszakże taki sam porządek jest w armiach burżuazyjno-despotycznego systemu: są jenerałowie i jest żer armatni; pierwsi do kierowania kampanią i do układania planów, drudzy do przelewania krwi na rozkazy.

Ogłoszone drukiem w Londynie sprawozdanie z działalności polskiej partyi socyalistycznej w Rosyi, donosi światu całemu, że propaganda w Królestwie Polskiem odbywa się tajnie, że jest rewolucyjną, że dąży przedewszystkiem do »radykalnej zmiany istniejących stosunków politycznych«, że w tajnej organizacyi ogniskują się »co najlepsze siły proletaryatu«, że ostatecznym celem propagandy »to rewolucya — zbrojne powstanie w celu wypędzenia Moskali z naszego kraju«, i że polska partya socyalistyczna pomyśli o tem, żeby powstający lud polski miał z czem iść przeciw moskiewskiemu żołdactwu. Na drugim planie leży dopiero urzeczywistnienie ekonomicznego programu partyi, w którym na czwartem miejscu znajduje się charakterystyczny postulat, wskazujący dobitnie, skąd program pochodzi. Postulat ten brzmi:

»Równość wszystkich obywateli kraju bez różnicy płci, **rasy**, narodowości i wyznania«.

Wychyla więc niezręcznie głowę owa »rasa«, naturalnie semicka, ta sama, która kotłuje i przewraca wszelki porządek i wszelką etykę w naszem społeczeństwie, rasa, co karmi się naszym trudem i dorobkiem, co pod zaborem austryackim opanowała wszystkie niemal dziedziny publicznego życia i z oficyn żydowskich wiedeńskich »blatów« nadaje ton i kierunek galicyjskiej partyi socyalistycznej.

I niezawodnie tylko wrodzona »rasie« chęć przechwalania się z władzy, siły i wpływu wywołała na świat tę broszurę, istny podręcznik dla rosyjskich żandarmów, zawierający wskazówki co do sposobów organizowania i propagandy wśród polskich robotników, opiewający jawnie i publicznie dobre i korzystne wyniki organizacyi — tajnej!

»Zadaniem naszem jest — czytamy na str. 10-tej sprawozdania — rozwijać w robotnikach taki nastrój, by na gwałt sobie zadany gwałtem odpowiadano i nigdy nie puszczano zniewagi bezkarnie« — a dalej: »Rozrost świadomości i spotęgowanie uczuć rewolucyjnych w masach, pozwoliły nam rozszerzyć pole naszej pracy rewolucyjnej przez użycie nowego środka: »manifestacyj publicznych«.

Pierwsze zdanie trąci wyraźnie anarchistyczną propagandą czynu, drugie jest jakby głosem agentów prowokacyjnych.

Skądże więc ten patryotyczny ton, skąd owe zarozumiałe monopolizowanie walki o niepodległość ojczyzny za pomocą zbrojnego powstania, które wywoła polska partya socyalistyczna?

Czy nie kryje się po za tem owa sprytna taktyka agitatorska, której chodzi jedynie o zyskanie sobie popularności wśród społeczeństwa samem rzucaniem haseł, na które łowią się umysły gorące, któremi przedewszystkiem można pociągać i porwać szlachetną młodzież polską? Socyaliści żydowsko-polscy, są mistrzami w operowaniu patryotyzmem i w bezwstydnem wyzyskiwaniu uczuć społeczeństwa dla swego agitatorskiego interesu. Wszak niedawno jeszcze galicyjscy socyaliści rzucali gromy na patryotów, aby wkrótce potem przybrać ich barwę i głosić się szczerze patryotyczną partyą polską, co wcale nie przeszkadzało ich przywódcom iść w parlamencie ręka w rękę z Wolfem i Schönererem a na zjeździe austryackiej socyalnej demokracyi głosować za rezolucyą uznającą język niemiecki jako »pośredniczący« między ludami monarchii. Czemużby warszawscy koledzy »po partyi i po rasie« mieli mieć czulsze sumienie?

I dokonywa się — woła z słusznem oburzeniem »Głos Narodu« — wielkie oszustwo, istna zbrodnia na polskim ludzie i polskim robotniku. Agitatorzy przewrotni lub głupi, idą do robotników i tworzą wśród nich tajne organizacye mówiąc im, że idzie o walkę dla polepszenia bytu o zdobycie praw dla stanu, o opór przeciw wyzyskowi. Na te hasła idą zawsze biedni, łatwowierni, bo wyzyskiwani i prześladowani pod rządem rosyjskim robotnicy. Przed światem natomiast głosi się bezczelnie i samowolnie, że ta organizacya, jest organizacyą politycznej rewolucyi, że dąży ona do obalenia rządów caratu, że przygotowuje zbrojne powstanie! O tem uwiedzeni robotnicy przeważnie nie wiedzą. Dowiadują się dopiero wtedy, gdy wyśledzeni przez żandarmów lub zdradzeni przez współtowarzyszy, oddani zostają po sąd wojenny!

A te bezpośrednie plony i zdobycze, z których cynicznie przechwalają się szaleńcy, czy zbrodniarze, znajdują współdźwięk nawet w takich dziennikach jak »Nowa Reforma«. Pismo to w wstępnym artykule donosząc o ofiarach stawianych przed sąd wojenny, cieszy się niemal z takiego posiewu krwi, »który podnosi moralną powagę społeczeństwa«!... W istocie za mało jeszcze było ofiar dotychczas...

...ich pada więcej, coraz więcej, bo przecie naród polski ma tak wiele jeszcze sił do stracenia!!

Listy z ziem polskich.

Z Warszawy.

Na ostatniem posiedzeniu sekcyi rzemieślniczej p. Paweł Nowicki odczytał swój raport.

Mowca streściwszy historyę obuwia, zaznaczył, że już trzecia chwila przełomowa następuje dla szewctwa. Pierwszą z nich był wynalazek szpilek drewnianych, następnie maszyna do szycia, a obecnie fabrykacya obuwia maszynowego. Zastanawiając się szczegółowo nad tem, czy rzeczywiście rzemiosło szewckie powinno się obawiać konkurencyi ze strony obuwia maszynowego, p. Nowicki przytoczył twierdzenie za i przeciw temu.

Obawiać się mogą szewcy, którzy prowadzą to rzemiosło więcej jako przemysł, na sprzedaż hurtową, według pewnych ustalonych form. Dla rzemieślnika zaś zdolniejszego — fabryka obuwia nie jest straszną, bo ludzie zamożniejsi poszukują obuwia dobrze dopasowanego, a zarazem trwałego i zgrabnego, a tym wszystkim warunkom jednocześnie obuwie fabryczne, zdaniem mówcy, odpowiedzieć nigdy nie może. Dalej co osoba, to inny kształt nogi, a między tymi jest jeszcze wielu z pewnemi zboczeniami lub kalectwem, dla których tylko dobry rzemieślnik obuwie wykonać może. Tu zwracamy uwagę, że to zapatrywanie nie wytrzymuje krytyki. Tak wielu kalek nie mamy, aby kilkadziesiąt tysięcy rzemieślników na to liczyć mogło, a większość ludności poszukuje obuwia tańszego i ci właśnie dają przeważnie zarobek owym zastępcom szewców.

W dalszym ciągu referent przytoczył przykład, że w Galicyi, po założeniu przez kapitalistów fabryki obuwia, szewcy solidarnie zobowiązali się nie przyjmować do reperacyi obuwia fabrycznego, ani dawać wyrobów swoich na kredyt i założyć własny skład skór. Tu powiemy, że z tych trzech punktów tylko ten ostatni można przyznać racyonalnym. Na reperacyach rzemieślnik lepiej zarabia, aniżeli na nowej robocie, a nie mając roboty, zawsze znajdzie się taki, który zreperuje — to postanowienie jest wprost śmiesznem. Następnie, kto pojmuje handel, a w dodatku poszukuje kredytu, na nic się nie przyda postanowienie odmawiania go bez wyjątku wszystkim. Rozsądny zaś kupiec (a kupcem jednocześnie winien być rzemieślnik) będzie wiedział do jakich granic i w jakich warunkach może kredytu udzielać. Co do zakładania sklepu ze skórami, byłoby to najpożądańsze, ale aby to było możebne, potrzeba wpierw podnieść poziom umysłowy rzemieślników. Mielibyśmy dość przykładów, że wszelkie próby spółek, tak świetnie zagranicą istniejące, u nas albo więdły w zarodku, albo po kilku latach w proch się rozsypywały.

Rzemieślnik nasz jest dobrym rzemieślnikiem, ale tylko rzemieślnikiem, a powinien być jednocześnie i dobrym kupcem. Tu więc w zupełności zgadzamy się z szanownym prelegentem, gdy twierdzi, że nam potrzeba oświaty dla rzemieślników i wielką prawdę wygłosił mówca, iż nie tylko czeladnik czasem nie ma pojęcia o należytej robocie, ale i wielu majstrów na tem się nie zna, bo nie ten jest majstrem, kto umie szewctwo, ale ten, kogo stać było na opłacenie świadectwa majstrowskiego.

Dalej mówca nawoływał, aby założyć pismo specyalne dla szewców.

W końcu p. Nowicki zwrócił uwagę, że u nas brak jest warsztatów, wyrabiających specyalnie obuwie dla dzieci. Myśl to godna zastanowienia i gdyby nawet założyć fabrykę na wzór istniejących we Francyi, przyniosłaby ona przedsiębiorczemu rzemieślnikowi zyski, ale nam wiadomo, że u nas kończy się na naradach, z których zwykle przybysze korzystają.

Trudno przeciw wodzie popłynąć. Należy więc myśleć o tem, aby iść za postępem czasu. Przedewszystkiem starać się o szerzenie oświaty wśród młodzieży rzemieślniczej, a następnie połączonemi siłami, solidarnie a zgodnie prowadzić czy to sklepy spółkowe, czy wreszcie fabryki tego lub innego rodzaju obuwia, zakładać sklepy własne z materyałami surowymi — oto środki obrony ogółu rzemieślnika, dla którego jest obojętne, kto założy fabrykę, jeżeli to mu straty przyniesie, a więc masy wciągnąć do tych spółek i w ten sposób dać największej liczbie możność korzystania z jej umiejętności fachowej. *Br.*

Truciciele krakowscy.

Między »przemysłowcami«, zaopatrującymi żołądki krakowian znajduje się spora liczba trucicieli, którzy tak jakością wyrobów swoich jakoteż sposobem ich przyrządzenia kroją wprost na zdrowie mieszkańców. Na dziś pomówimy tylko o jednego rodzaju przedsiębiorstwach to jest o piekarniach. Rozumie się że skandaliczne stosunki panują przedewszystkiem w piekarniach **żydowskich**.

Dyrekcya policyi krakowskiej powzięła myśl godną najgorętszego uznania i przeprowadziła ją sprężyście: dokonania ścisłej i niespodziewanej rewizyi niektórych piekarń żydowskich na Kazimierzu. Na czele komisyi stanął koncepista policyjny p. dr. Tomasik, a rezultat jego wyprawy okazał się wprost przerażający. To, co podać można w krótkim opisie, jest słabem zaledwie odbiciem rzeczywistości. Ażeby dać dokładny obraz faktycznego stanu rzeczy potrzebaby pióra Zoli i — zamiłowania tego pisarza do wszystkiego, co budzi najwyższy wstręt i ohydę...

Dzięki temu, że rewizya dokonaną została w nocy (z wtorku na środę między godz. 11 a 3), niesumienni fabrykanci pieczywa przydybani zostali na gorącym uczynku. I tak wchodzimy do »piekarni« Rafaela G. (Węglowa ul. l. 1). Jestto sypialnia; obok łóżek i naczyń nocnych, na brudnej podłodze wala się pieczywo. Inny obrazek: w »piekarni« Gusty G. (ul. Boże Ciało 20) zabrudzone ubrania robotników pokrywają stos drzewa i leżące obok na zaplutej podłodze ciasto, w korytach zaś, w których przechowuje się mąkę, brud i pył osiadł grubą warstwą... Obrazek trzeci: u Salomona G. (ul. Bożego Ciała 3) deski z ciastem, przeznaczonem już do wypiekania, leżą w dziedzińcu, tuż obok kanału odchodowego i przy rynsztoku, przepełnionym nieczystościami i odpadkami, wyrzucanemi przez mieszkańców domu. Naczynia piekarskie, jako to wiaderka, stolnice, koryta i t. p. brudne nie do opisania. Dwa »ręczniki wiedeńskie« (na które układa się wyrobione ciasto) jakieś szmaty, ociekające niemal brudem i kałem, ulegają konfiskacie.

Dalsza wędrówka po piekarniach Kazimierskich stwierdziła z nieznacznymi wyjątkami nieporządki wszędzie straszliwe. Robotnicy rozbierają się, rozkładają ubrania, wylegiwają się na łóżkach, na których rozkłada się ciasto. W naczyniach z wodą, przeznaczoną na skropienie pieczywa, czeladnicy myją brudne dłonie; wypieczone pieczywo rozkłada się na pościeli, która roi się od robactwa; przy fabrykacyi »rożków« bez ceremonii naślinia się palce; sól, mąka, mak i t. p. materyały do wypiekania bułek i chleba nietylko mieszczą się w brudnych naczyniach, ale samym wyglądem swoim wzbudzają wstręt.

Dość tego! Magistrat, jako władza przemysłowa, została zawiadomioną o wyniku badań policyi. Czas byłby najwyższy, żeby wszystkie powołane do czuwania nad publiczną zdrowotnością i bezpieczeństwem społeczeństwa czynniki, podały sobie ręce do bezwzględnego, nieubłaganego tępienia nor, zwanych »piekarniami«, i ścigania surowemi karami niesumiennych przedsiębiorców, nadużywających firmy i miana »piekarzy«.

Ruch społeczny.

„Przyjaźń" krakowska. Wydział uchwalił otworzyć kasę pożyczkową bezprocentową.

H. STRAŻYŃSKA.

SIEROCE SWATY.

(Ciąg dalszy).

Wyżej opowiedziane wypadki działy się w Rokiszowie, gdy tam, jako młody chłopiec, spędzałem czas jakiś na praktyce gospodarskiej.

Wkrótce po weselu Wali wyjechałem na parę lat za granicę dla zwiedzania różnych gospodarskich zakładów, a potem w zupełnie przeciwnej stronie kraju zacząłem na własną rękę gospodarować zawzięcie, nie wydalając się nigdzie przez czas dłuższy.

W ten sposób po dziesięciu dopiero latach znalazłem się w Rokiszowie.

Jadąc od kolei dość daleko końmi mimowoli myślałem o czasach, kiedy drogę tę odbywałem jako młody praktykant gospodarski, a obrazy z owych czasów rysowały się jasno i dobitnie w mej wyobraźni.

Zaledwie jednak wjechałem w granicę gminy Rokiszowa, zauważyłem, że obrazy te tracą na wierności i coś dziwnego dzieje się w mym umyśle... zdaje mi się, ze jadę okolicą tą samą, a przecież inną. Przedewszystkiem wózek jedzie prędko i toczy się jak po stole równą drogą, podczas gdy dawniej w najlepszą drogę można było oś złamać w dziurze, a przynajmniej otrząść się, co się zowie... po jednej i po drugiej stronie drogi porządne rowy, a wzdłuż rowu drzewka wcale duże. Pola zatem pięknie i starannie uprawne, bydło po ugorach dobrze odchowane i czyste...

Przecieram oczy... widzę, że nie śpię, a więc myślę — to pana Znoskiego zasługa.

Gdy jednak wjechałem do wsi, jeszcze większe czekały mnie niespodzianki! Nie mogłem pojąć, że te same Rokiszany, które dziewięć lat temu opuszczałem brudne i walące się. Przedemną bielił się szereg białych, czystych domków z porządnemi kominami, z dużemi szklannemi szybami, za któremi gdzieniegdzie i doniczkę z kwiatkiem widać było. Dymne chaty z oknami, zatykanemi szmatą lub zabite deskami, znikły, jakby tam nigdy nie istniały. Każdy prawie domek otoczony był młodym jeszcze sadkiem, a w niektórych ule pszczelne żółciły się słomianą strzechą. Koło chat uwijały się żwawe gosposie, międląc konopie lub obierając jarzyny, a że to był cudny i ciepły dzień październikowy pełno czerstwych dzieciaków, porządnie odzianych, kręciło się koło matek.

Jednem słowem, gdybym nie był wiedział, że jestem w Rokiszowie, nie byłbym go poznał.

Gdy zajechałem do właściciela p. Znoskiego, nie mogłem mu nie wynurzyć mego miłego zdziwienia.

— Powinszować panu — rzekłem — w przeciągu dziesięciu lat tyle dokazać, to trzeba energii i pracy nielada, Piękne pan teraz zbiera swej pracy owoce, bo zapewne i lud się zmienił na lepsze i nietylko nie utrudnia pracy dla własnego dobra, ale ją ułatwia.

— Bardzo się cieszę z dobrego wrażenia, jakie pan odniosłeś, tu wjeżdżając, ale pańskie pochwały i powinszowania zaledwie w połowie mi się należą; pracy tej nie byłbym nigdy bez energicznej pomocy dokonał.

— Czyjej? Zaciekawia mnie pan... zapewne proboszcza.

— I ten rąk nie założył, ale był jeszcze ktoś trzeci, kogo pan znałeś za swej bytności w Rokiszowie... aniby pan nie zgadł, kto się stał prawdziwą opatrznością tej wsi!...

Wymieniłem kilka osobistości, o których bytności w Rokiszowie wiedziałem w przeciągu tych dziesięciu lat, lecz nie zgadłem.

— Przypominasz pan sobie Grzegorza Walę? — zapytał p. Znoski.

— Nazwisko mi znane — powiedziałem, zbierając dawne wspomnienia już rozpierzchłe — ach już wiem! Pietrek... Zośka! — i stanęła mi w myśli cała historja, wyżej opowiedziana.

— Tak, tak... Pietrek i Zośka — powtórzył za mną p. Znoski, — Otóż zacny i mądry p. Grzegorz jest tym dzielnym pracownikiem, któremu Rokiszów zawdzięcza więcej, niż mnie.

Tu pan Znoski opowiedział mi, jak się to wszystko stało. Z początku Grzegorz próbował ludzim przemawiać do rozumu; to jednak nie na wiele się zdało; nazywali go «obcym», «mądralą». «pańskim sługą»

Na razie przystąpiło 16 członków, płacąc wpisowego 40 gr. i wkładki tygodniowe po 30 gr. Czwartkowe pogadanki są dosyć ożywione i jest nadzieja, że przy dłuższych wieczorach będą licznie uczęszczane. Dnia 2 września odbędzie się zabawa w górnej sali Domu robotniczego. Dnia 8 i 9 września odbędzie się odczyt p. t. »Polski robotnik na obczyźnie« dla członków Stow. katolickich robotniczo-rzemieślniczych.

Pocieszający objaw. W »Przeglądzie społecznym«, wydanym przez urząd statystyki pracy przy c. k. ministerstwie handlu czytamy o wychodźcach naszych w urzędowem sprawozdaniu konsulów c. k. austryackich, co niżej:

»Wychodźcy nasi pochodzą po większej części z dzielnic, które natura po macoszemu traktowała, emigrujący robotnicy należą do najbiedniejszych klas ludności, zaopatrzeni są w bardzo nieznaczne sumy pieniężne — tylko minimum emigracyjne, — zarabiają w Ameryce dzięki swej znanej wytrwałości i dzielności, oszczędni i małopotrzebujący odkładają swój zarobek i bez wyjątku po nagromadzeniu dostatecznych oszczędności powracają do ojczyzny, ażeby zakupić tam kawałek ziemi i tam życie zakończyć. Oszczędność ta i przywiązanie do ojczyzny — to rysy charakterystyczne naszych *słowiańskich* robotników«.

W Dębnikach zawiązało się stowarzyszenie katolickie »Przyjaźń«, które na odbytem walnem zgromadzeniu w dniu 2 sierpnia b. r. obrało prezesem swego stowarzyszenia p. Władysława Szadkowskiego. Do wydziału weszli: Józef Janecki, Matusiak Jakób, Antoni Mayer, Witold Kurnatowski, Mól Tomasz, Zygmunt Łobodziński, Leon Pliszewski, Franciszek Stefański i Józef Schieferstein. Po ukonstytuowaniu się wydziału obrano zastępcą prezesa p. Franciszka Stefańskiego, skarbnikiem pana Józefa Janeckiego, gospodarzem p. Jakóba Matusiaka, bibliotekarzem p. Zygmunta Łobodzińskiego. Do komisyi kontrolującej weszli pp. Antoni Tabor i S. Andraszek. Uroczyste otwarcie i poświecenie lokalu »Przyjaźni«, znajdującego się przy ul. Kościuszki pod l. 140, ma nastąpić w miesiącu wrześniu.

Karty poeztowe.

Święto w Austryi.

70-cio letnia rocznica urodzin cesarza Franciszka Józefa obchodzoną była w całej naszej monarchii nader uroczyście. I u nas w Krakowie, we Lwowie i innych miastach galicyjskich ubiegła sobota była prawdziwem świętem, wszystkie warstwy ludności prześcigały się w objawach czci i przywiązania dla sędziwego, dobrotliwego władcy.

Uroczystości katolickie na Węgrzech.

Węgrzy obchodzili rocznicę dziewięćsetletnią zaprowadzenia u nich wiary chrześciańskiej.

Ów szczep turkmeński, czy mongolski, madziarów, który dał początek i założył podstawy dzisiejszego państwa węgierskiego, przywędrował na płaszczyzny naddunajskie Pannonii w 895 roku. Chrześcijaństwo szło do nich z różnych stron. Raz przez niewolników, których brali w jasyr podczas wypraw na Niemcy, na Francyę i na Włochy aż po morze Egejskie. Powtóre, ścisłe związki książąt madziarskich z dworem Bizantyjskim także niemały wywierały tutaj wpływ. Już książę Gejza (972—995) poślubił chrześcijankę, Saroltę. Acz on sam chrztu św. nie przyjął, to przecież wiele dla rozszerzenia chrześcijaństwa wśród madziarów zdziałał i tem przygotował ostateczne schrystyanizowanie całego kraju przez syna Stefana (995—1038), który w nagrodę otrzymał od Papieża Sylwestra II koronę królewską i został zaliczonym w poczet Świętych.

Podobnie przecież, jak w Polsce pogaństwo nie odrazu zginęło i w buncie Masława święciło tryumf chwilowy nad świeżem chrześcijaństwem tak samo i na Węgrzech tajemna walka pomiędzy nowem i starem wyznaniem trwała niemal przez wiek cały, a król Andrzej I (1046—1077) był otwarcie pogańskim monarchą. Dopiero Władysław I (1077—95) utrwalił katolicyzm na stałe i znowu wszedł w poczet Świętych.

Obecnie święcone uroczystości rzucają dziwne światło na stosunki polityczne w tym kraju. Władza, ster rządów znajduje się właściwie w ręku kalwinów, po za którymi stoją żywioły, chrześcijaństwu wrogie, masonerya i żydzi. To też gabinet, parlament i ministerya tylko pod naciskiem najwyższego w państwie czynnika, korony decydują się brać udział w ceremoniach, stwierdzających niezaprzeczony, lecz dla nich nieprzyjemny fakt dziejowy, że Węgry przez lat 870 to jest jeszcze przed laty trzydziestu były krajem katolickim.

Uroczystości rozpoczęto obchodem w Granie, w stolicy prymasa Węgier. Dnia 14-go b. m. dzwony i wystrzały z moździerzy obwieściły początek obchodu. Po południu arcybiskup Czaszka odprawił uroczyste nieszpory w katedrze. Przyjechał także przedstawiciel cesarza, arcyksiążę Fryderyk. Poświęcono figurę Trójcy Przenajświętszej na placu Szechenyi'ego. Wieczorem zajaśniała iluminacya i odbył się capstrzyk wojskowy.

Barbarzyństwo Prusaków.

Pastor profesor Letzius w Gryfii na zebraniu przeważnie profesorów i akademików głosił: „Wobec Polaków wszelkie środki najsurowsze powinny być dozwolone, gdyż wobec nich zupełnie uprawnionym jest zdrowy egoizm, moralna niesprawiedliwość, a nawet moralnie uprawnione barbarzyństwo!“ No, to już teraz tylko Niemcom noże ostrzyć i wyrzynać nas, jak Chińczyków, którym też nie ma się dawać pardonu, aby tysiąc lat pamiętali. My sto lat już pamiętamy „dobrodziejstwa“ kultury pruskiej.

Wojna w Transwalu.

Boerowie chełpili się w ubiegłym tygodniu, że wzięli do niewoli 4.000 Anglików, tymczasem wiadomość ta okazała się bajką, pewnem raczej jest, iż Anglicy dostali w swą moc około 600 Boerów i ścigają bez wytchnienia kryjące się po górach oddziały Boerów.

Pekin zdobyty!

Zająwszy Czang-kia-wan zjednoczone wojska posunęły się o 10 mil na wschód od Pekinu. Chińczycy zebrali przed miastem znaczną armję, ale pospieszny atak wywołał w ich szeregach zamieszanie, poczem cofnęli się do Tung-czu. Po przeszło godzinnem ostrzeliwaniu uciekli Chińczycy w kierunku Pekinu. W odległości 8 mil od Pekinu zajął nieprzyjaciel nową pozycyę, ale kawalerja zjednoczonych wojsk zaraz go rozbiła i ścigała bez przerwy aż do wschodnich murów Pekinu. Tu biwakowali zjednoczeni przez noc. Władze pekińskie prosiły o rozmowę i przyrzekły wydać obcych posłów, jeżeli zjednoczeni porzucą plan zaatakowania miasta. Cesarzowa i wielu urzędników uciekło z miasta już przed 8 dniami.

Nie wchodząc w pertraktacje z Chińczykami, sprzymierzeni szybkim marszem podeszli pod same mury stolicy i po jednodniowej walce zajęli i uratowali poselstwa.

Z TYGODNIA.

W Redakcyi naszej wyłożona jest dla interesantów tabelka losów wygrywających w pierwszem ciągnieniu Wielkiej loteryi fantowej w Oświęcimiu. Dyrekcya loteryi ogłasza nadto: »Kto sobie życzy posiadać wykaz wygranych raczy nadesłać na rękę OO. Salezyanów w Oświęcimiu znaczek pocztowy i 20 halerzy. Z powodu zbyt wielkiej ilości wygranych jest rzeczą niemożliwą ogłosić szczegółowo każdy wygrany przedmiot, ani też dać odpowiedzi na listy o to pytające. Kto jest w posiadaniu numeru losu umieszczonego na tabelce i chce otrzymać wygrany fant niech nadeśle swój los z dokładnym adresem. Fanty mogą być wycofywane do 1 października b. r. Losy nie wygrywające w tem pierwszem ciągnieniu mogą jeszcze wygrać w następnych losowaniach. Wartość 50.000 fantów z pierwszego ciągnienia, wynosi 73,672.24 kor., tak że na następne losowanie pozostaje jeszcze 689,479.66 kor. Fanty najcenniejsze przeznaczone są na ciągnienie ostatnie.«

Z koła mieszczańskiego. W dniu 17 b. m. odbyło się posiedzenie starszych cechu w sprawie Zjazdu rękodzielników w Pradze. Na posiedzeniu obecnych było 20 starszych cechu i 12 zastępców oraz wydziałowych. Po zagajeniu zebrania przez p. Kosobuckiego, prezesa «Koła mieszańskiego» i po

---

i t. p., starając się przy każdej sposobności okazać mu swoje lekceważenie i szkody mu robić na każdym kroku.

Wtedy Grzegorz zmienił taktykę. Zerwał z całą wsią stosunki, pracując za dziesięciu około swej roli i domostwa.

Gdy sąsiedzi zobaczyli, że u Grzegorza najpiękniejsze plony, najlepsze bydło, konie i trzoda, gdy widzieli, że żona wynosi na targ do miasteczka kury, jaja, masło, sery, a dla domu tka płótno i szyje przyodziewek; gdy się pasieka pojawiła w młodym sadku i stanęła pięknie pomalowana figura Matki Boskiej przy obejściu: jednem słowem wszystko, co on robi, wiedzie mu się, jak z płatka, zaczęli powoli ściągać do niego, prosząc w niejednem o radę i pomoc. Poczciwy Grzegorz, uśmiechając się pod wąsem, wprowadzając szukającego pomocy do dostatniej chaty, dawał mu się naocznie przekonać o praktyczności swego postępowania. A gdy raz i drugi dobra rada i pomoc udzielona wydała pomyślne rezultaty, odtąd cała wieś szukała u Grzegorza we wszystkiem pomocy, a jego zdanie rozstrzygało zawsze sporne kwestye nietylko gminy, ale i między zwaśnionemi rodzinami.

Wkrótce wybrano Grzegorza wójtem, a odtąd zarząd Rokiszowa stale w jego rękach spoczywa. Przy wyborach do sejmu postawiłem jego kandydaturę — przeszedł prawie jednogłośnie, mimo silnej agitacyi złych duchów naszego ludu, którzy starali się siać kąkol między lud tutejszy. Dzięki też rozumowi Grzegorza przepędzono tych nieproszonych gości z gminy, a odtąd pracujemy z Grzegorzem i we wsi i w sejmie. Mam nadzieję, że i do parlamentu wkrótce się dostanie! Boże nam daj jak najwięcej takich Grzegorzów! — zakończył p. Znoski opowiadanie.

— A z Pietrkiem co słychać? — zapytałem,

— Będzie równie zacny i rozumny, jak jego stryj. Grzegorz kazał mu skończyć szkołę we wsi, a potem wysłał go do rolniczej. Obecnie ma już lat 19, jest chłopak jak dąbczak silny, a żwawy i pojętny — pracują na roli razem, a prócz tego Pietrek prowadzi rachunki i księgi gminne, by gminie zaoszczędzić płacy pisarza, — podobno Grzegorz myśli mu teraz chatę budować powoli, by już miał wszystko gotowe jak będzie czas do ożenku, ale musi czekać do pełnoletności na oddanie gruntu, Pietrkowi jednak się nie dłuży, bo mu dobrze ze stryjkiem.

— Mają dzieci Grzegorzowie?

— O, tego błogosławieństwa bożego nie brakuje! trzymałem im do chrztu świętego najstarszego Grześka, teraz już tam sześcioro tej gromadki: trzech chłopaków i trzy dziewczęta.

— Ciekawym jak pokieruje Grzegorz swe dzieci?

— Cóż to można wiedzieć, to jeszcze pędraki... troje chodzi do szkoły. Grzegorz sobie układa, iż najstarszy skończy gimnazyum lub realne, potem szkołę rolniczą wyższą i zostanie na roli; drugiego chciałby mieć księdzem, a trzeciego lekarzem, by służyli ludziom,— zarzeka się tylko, że adwokatem żadnemu nie da zostać, choćby miał 24-ch synów! Zdaje mu się, że to adwokaci lud do procesów ciągną... a przecie adwokat nie wyszukuje klientów po wsi, ale sami doń przychodzą.

— Zapewne, ale uczciwy adwokat odwiedzie od procesu i pogodzi strony, a nieuczciwy wyzyska ciemnego chłopa i zniszczy do ostatniej nitki.

Rozmowę naszą przerwał obiad. Przy czarnej kawie mówiliśmy dalej o ulepszeniach gminnych, aż wreszcie zaproponował mi pan Znoski:

— Wie pan co, przejdźmy się po wsi, to jeszcze lepiej zobaczy pan wszystko, a potem wstąpimy do Grzegorzów.

Z radością przyjąłem propozycyę.

Pan Znoski nie mnie nie uprzedzając, gotował mi niemałą niespodziankę. Pogrążony w rozmowie, nie uważałem, gdzie mnie wiedzie. Naraz znalazłem się przed pięknym murowanym domem z ganeczkiem i wystawką; nad drzwiami widniał napis: «Szkoła», a pan nauczyciel z żoną, która również była nauczycielką, zajęty był w ogródku.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — zawołał.

Młodzi ludzie obejrzeli się i przystąpili do furteczki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

odczytaniu protokólu z ostatniego przez p. Szankiewicza, sekretarz p. A. Szufa postawił wniosek, by centralny komitet dla Zjazdu rękodzielniczego w Pradze wysłał do wszystkich miast w Galicji odezwy z projektem zmiany ustawy przemysłowej. Wniosek ten uchwalono.

Również uchwalono przyjąć delegatów czeskich rękodzielników w dniu 26 sierpnia oraz odbyć w tymże dniu posiedzenie w sali Koła mieszczańskiego. P. Adam Staszczyk stawia wniosek, aby zamożniejsze cechy wysłały swoich delegatów do Pragi, mniej zaś zamożne, żeby były reprezentowane przez wspólnych delegatów. To samo tyczyć się ma wszystkich cechów w Galicji tak związkowych jak i samoistnych. O wyborze delegatów każdy cech zawiadomić ma centralny komitet w kole mieszczańskiem. P. Kornecki kładzie nacisk na to, żeby rezolucje i uchwały wiecu wysłane zostały do wszystkich cechów w Galicji i podpisane przez wszystkich członków cechów a następnie w formie petycji doręczone posłom do Rady państwa.

P. Adam Staszczyk przekłada nic nieznaczące papiery, odezwy i sprawozdania, nadesłane starszym cechów przez Z. Mikołajskiego, oraz stawia wniosek, aby wszystkie cechy zignorowały podobnież owe papierki i dały przez to wyraz, że się z owem indywiduum nie solidaryzują i nic wspólnego z nim nie mają, ani mieć nie chcą. P. Staszczyk zwraca dalej uwagę zebranych, że inaczej gotów «doktór» Mikołajski żądać od cechów zwrotu kosztów za owe rzekome dokumenty i odezwy, w końcu stawia p. Staszczyk wniosek, aby tę uchwałę starszych cechu ogłosić w pismach i wezwać samozwańczego organizatora jakowychś konwetyklów, żeby się już ze swemi odezwami nikomu nie narzucał.

Wniosek p. Staszczyka jednogłośnie i wśród oklasków uchwalono.

P. Feliks Kuczyński zapytuje, co należy zrobić z piśmidełkiem «Mieszczanin», które kompromituje uczciwe mieszczaństwo a rękodzielnikom przynosi znaczną moralną szkodę. W dyskusji zabierali głos pp. starsi cechów Przybylski i Kramarczyk, który wyraża zdanie, że zajmowanie się tak nikczemnem piśmidłem ubliża powadze zgromadzenia. Wniosek p. Kuczyńskiego uchwalono. Uchwalono następnie wysłać deputacyę do p. Prezydenta, by przy rozdzielaniu zapomóg dla podupadłych rękodzielników, 6.000 koron przyznanych przez gminę m. Krakowa w celu uczczenia 70-cioletniego jubileuszu Najjaś. Pana, zechciał zażądać współdziałania cechów.

Sprawy rękodzielników. W poniedziałek wieczorem odbyło się w lokalu Koła mieszczańskiego nadzwyczajne Walne zgromadzenie cechu szewców. Bardzo liczne zebranie zagaił starszy cechu p. Szufa i wezwał zgromadzonych w cieplem przemówieniu do uczczenia pamięci 70-letniej rocznicy urodzin cesarza przez powstanie z miejsc. Po przystąpieniu do obrad pierwszy zabrał głos p. Gołąb i w dłuższych wywodach omawiał potrzebę zmiany ustawy przemysłowej oraz ubolewał nad udaremnieniem poważnego zgromadzenia w sali ratuszowej. Zgromadzeni oświadczyli się jednogłośnie za koniecznością zmiany ustawy przemysłowej. Następnie na wniosek p. Wróbla wybrano jednego delegata szewców na zjazd rękodzielników słowiańskich w Pradze, a mianowicie starszego cechu p. Szufę. Dalej uznano zgodnie, że cech szewcki powinien przystąpić do tworzącej się Izby rękodzielników i jako reprezentantów cechu w tej Izbie wybrano p. starszego Szufę oraz pp. Wróbla i Lachowskiego. Wreszcie w końcowem przemówieniu napiętnował p. przewodniczący intrygi samozwańczych komitetów i stwierdził, że jedynie legalnym jest komitet obradujący w »Kole mieszczańskiem« i do niego wszyscy pp. rękodzielnicy w sprawach wiecu w Pradze udawać się powinni. Zgromadzeni hucznymi oklaskami stwierdzili, że solidaryzują się z tymi wywodami.

Z powiatu brzeskiego piszą nam:

W okolicy naszej wsi jest żyd, który moczył we wódce koński nawóz, kłaki, szmaty i t. p. Jakimś sposobem dowiedział się o tem wójt i doniósł starostwu przez żandarma. Zamknięto mu zaraz szynk i wymierzono karę pieniężną. Ale żyd starał się drugi raz o szynk na swojego syna. Pozwolono mu założyć szynk, ale pod warunkiem, żeby stary Mosiek nie szynkował. Wójt zastał raz starego żyda przy szynku i zaraz doniósł o tem starostwu. Skonfiskowano mu szynk po raz drugi i nawet synowi nie wolno szynkować. Żyd odpowiadał wójtowi, że go zabije, dom mu podpali, ale wójt się z tego wyśmiał.

Niedaleko ztąd niejaki 9-letni żydek Berek, syn rzeźnika, nie da mniejszym dzieciom idącym ze sklepu przejść, ubierając im różnych rzeczy n. p. grochu, ryżu i łakoci dziecinnych, ucząc je przytem jak mają przed rodzicami kłamać, n. p., że w sklepie katolickim mało im dają, oszukują, lub, że się im na drodze wysypało.

Otóż strzeżcie się przed tymi pijawkami, którzy wysysają z ludzi pieniądze, a nawet im grunta zabierają. Na pozór wydają się oni poczciwymi synami Izraelowymi, ale wewnątrz są zajadłymi naszymi wrogami. *A. S.*

Stow. katol.-rzemieślnicze „Jutrzenka“ urządza w niedzielę 26 b. m. Festyn w parku miejskim w Podgórzu z nader urozmaiconym programem, oraz z loteryą fantową. W razie niepogody festyn odbędzie się w następne święto. Początek o godzinie 3 popołudniu.

Rozboje socyalistów przemyskich. »Echo przemyskie« cytuje cały szereg gwałtów popełnianych przez rozbójników zszeregowanych pod »Czerwonym sztandarem«.

Są to wszystko owoce zbrodniczej agitacyi menerów socyalistycznych, którzy robotników-socyalistów judzą i szczują na robotników niesocyalistów. Terrorem chcą opanować Przemyśl. Oto fakta:

Dnia 13 sierpnia b. r. napadł w nocy, niejaki Cisek, przyjaciel Witołda Regera i urzędnik Kasy chorych, wydziałowy stowarzyszeń socyalistycznych, na obywatela Chomiaka i Karneckiego, i groził rewolwerem. Napadnięci ucieczce zawdzięczają ocalenie przed kulą rewolwerową.

Tej samej nocy, w szynku przy ulicy Trzeciego Maja, »Bernanke«, banda partyjnych opojów opadła p. Pulika. Obronili go obecni tam wojskowi. Towarzysze, umówiwszy się na prędce, zaczatowali na p. Pulika, i o godz. 4 rano przy ul. Rybackiej rzucili się na niego, powalili na ziemię, i ostrem narzędziem zranili go w głowę i rękę. Na krzyk mordowanego nadbiegł policyant i przyaresztował sprawców zamachu: Zygmunta Skórskiego i Kazimierza Goebla, prowodyrów partyi socyalistycznej.

W nocy, z dnia 14 na 15 b. m. napadł Władysław Gaździk, wielki macher socyalistyczny, na mieszkanie zarobnika Hladiowa, wyłamał okna, i cegłami poranił śpiących. Przerażeni domownicy ledwo uciekli w pole przed rozbestwionym trybunem ludu. Gaździk z okrzykiem: »śmierć przyjaźniakom!« rzucił się z nożem w ręku na obywatela Kowalskiego i Acedańskiego, którzy ucieczką ratowali się przed napastnikiem. Sprowadzona policya znalazła Gaździka w domu nierządu, i po formalnej z nim bójce, zakuła go w łańcuchy, i odstawiła do aresztu.

Dnia 15 b. m. zgraja prowodyrów socyalistycznych obrzuciła powracające z Kalwaryi procesye obelgami. Przy ulicy Dobromilskiej przyszło do publicznych ekscesów. Prowodyrzy, naigrawający się z nabożnych pieśni ludu, spotkali się z ciężką pięścią robotnika. Bójce ulicznej położyła kres policya.

Dnia 16 b. m. napadli »towarzysze« na garstkę robotników, spieszących do domu przy ulicy Buszkowickiej, i wziąwszy ich za członków »Przyjaźni«, pokaleczyli kilku. Oto obraz propagandy żydowsko socyalistycznej w Przemyślu.

Posłusznego męża — czuła żona. »Utop się, powieś się, złam kark, co chcesz zrób sobie, abym miała spokój z tobą«. Temi słowy zakończyła swą filipikę pani T. we Lwowie, która przed rokiem zaledwie panu T., miłość, wierność i posłuszeństwo ślubowała. Pan T., który dotychczas żadnemu życzeniu swej młodziutkiej, bo dopiero 17-letniej żony nie odmówił, usłyszawszy powyższy rozkaz zafrasował się niemało, przez dwa dni chodził jak błędna owca, wreszcie poszedł do lekarza i prosił go o wskazanie mu najlżejszego a najpewniejszego rodzaju samobójstwa. Ponieważ nieszczęśliwy T. zdradzał oznaki nerwowego rozstroju, ulokowano go w odpowiednim zakładzie, młoda zaś jego żonka, całymi dniami przymierza przed lustrem czarne suknie, aby przekonać się, czy będzie jej do twarzy w żałobie. Co z tej kobiety będzie jeszcze.

Na kasę pogrzebową »Przyjaźni« krakowskiej złożyły na ręce ks. prałata Skrzyńskiego pp. M. O. i C. S. po 10 koron i pna Jm. O. 4 korony.

Fundusz prasowy „Łączności“.

Naród cały wzniósł kopiec Kościuszki, wszystkie stany na wyścigi sypały mogiłę, starzy i młodzi, kobiety i mężczyźni, kapłani i włościanie szlachta i mieszczanie — słowem, wszyscy bez wyjątku zwozili i znosili ziemię, aż urósł pomnik nad pomniki....

Sypiąc groszaki, srebro i złoto na prasę swoją katolicką i polską, naród sam sobie także wznosi pomnik, trwalszy nad posągi ze spiżu, — pomnik swego ducha!

W dalszym ciągu złożyli: Na ręce ks. Prałata Skrzyńskiego pani A. O. 30 koron, ks. dr. Caputa 1koronę, p. Z. dla dobrej sprawy zamiast na cygary 20 h. Razem z poprzednimi: 166·08 koron.

☞ **W nowy kwartał i w nowe półrocze** wstąpiliśmy z dniem **I lipca.** Niechże Czytelnicy i Zwolennicy nasi raczą o tem **pamiętać** i nadsyłać **przedpłatę, nie czekając aż znowu prześlemy osobne rachunki.** Po co wzbogacać pocztę austryacką?! Kto nadeśle **2.50** koron, ma «Łączność» zapłaconą do Nowego Roku, kto złoży **1.40** kor. — do 1 października.

Administracya «Łączności»
Kraków, ulica św. Jana l. 28.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.
Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.